



## Kochani

Biała, mroźna zima zapanowała wokoło, śniegu nasypało tyle, że niesposób do-  
stać się do najbliższego miasteczka. Pod  
białą, śnieżną koldrą spią cichutko kwiatki,  
roślinki i różne pederaki. Słonko jednak  
coraz dłużej na niebie zostaje i przedko  
przyjdzie czas, gdy roztopi śniegi, lody i  
powoła do życia cały świat. Nie możemy  
wyobrazić ile to wówczas mają małe  
krasnoludki roboty! Muszą obudzić kwiatki,  
szepnąć pszczołkom na uszko, że już  
wiosna przyszła połamają lód na  
rzece, przyszykować gniazdzka pta-  
szętom, co to z dalekich krajów przy-  
leca. Bardzo lubią pracować krasnoludki,  
a pracują jeszcze z większą radością, bo  
wiedzą, że robią dobre uczynki. Wiecie  
z pewnością, że każdy krasnoludek robi  
dużo dobrych uczynków, wszystkim po-  
maga i wszystkim pociesza. Dlatego każdy  
z radością myśli o krasnoludkach i bar-  
dzo je kocha. A wy małe, kochane, pol-  
skie krasnoludki, czy dużo robicie dobrych  
uczynków? Czy pamiętacie o tem, by co-  
dziennie coś dobrego uczynić innym? Ko-  
chani, chcemy Wam zaproponować urządzać  
taki Tydzień Dobrych Uczynków, dobrze?  
Oto przez cały tydzień, od chwili otrzy-  
mania naszej kochanej gazetki będziecie co-  
dziennie robili jakiś dobry uczynek. Potem  
w listach do Krasnali opiszecie nam, jakie  
to były dobre uczynki i który Wam spra-  
wił największe zadowolenie. Bywa czę-  
sto, że czegoś bardzo się nie chce robić, ale

jak się siebie do tego zmusi, to na serdu-  
szku tak wesoło i radośnie. Napiszcie,  
który z dobrych uczynków najtrudniej  
Wam było zrobić i po którym Wam było  
najprzyjemniej. Zapytacie może „a jakie  
dobre uczynki możemy robić?” Bardzo  
dużo. Można chorej koleżance lub chore-  
mu koledze przynieść książkę do czytania.  
Wytłómaczyć opuszczoną lekcję, podzielić  
się z biedniejszym śniadaniem, pomóc sta-  
ruszce ciężki kosz dźwigać lub biedne pta-  
szęta nakarmić. Pamiętajcie o ptakach, bo  
wśród śniegów nie mogą odnaleźć ziarenek  
i często giną z głodu. Musicie dla nich  
niedco okruszyn posypać, a najlepiej jeśli  
przy szkole lub u siebie na podwórku zro-  
bicie mały żłobek lub stołeczek z dasz-  
kiem, gdzieby zawsze dla naszych skrzyd-  
latych przyjaciół było coś na śniadanie.  
Jak pomyślicie coś więcej sami, to dużo  
znajdziecie możliwości do zrobienia jakie-  
goś dobrego uczynku. To nie znaczy, że  
po naszym tygodniu możecie tych ładnych  
uczynków zaprzestać, odwrotnie, musicie  
tak się do tego przyzwyczaić, by przez  
całe swoje życie jaknajwięcej robić lu-  
dziom dobrych i przyjemnych rzeczy. Bę-  
dziecie wówczas prawdziwymi, kochanymi  
krasnoludkami, a Krasnale będą się bar-  
dzo cieszyli, że macie takie dobre serdusz-  
ka. A więc czekamy na Wasze liściki i  
opisy, czekamy bardzo i ze swej strony  
wyczemy Wam powodzenia w szlachetnym  
wyścigu!

Krasno'e.

*Każda łatwa robota,  
Kiedy szczerą ochotę*

# Czy pamiętacie?...

Kochani przyjaciele, to było bardzo dawno... jeszcze nad nami świeciło słonko wrześnie, otulając swym ciepłem całutki świat, jeszcze ptaszki nie opuszczały naszych lasów i jeszcze nie wszyscy chodziliśmy do szkoły. Wtedy to pisaliśmy do Was, ażebyście do nas przysłali liściki i fotografie, przeznaczone dla Waszych małych przyjaciół z Niemiec. Pamiętacie

o tem? Kto już nie pamięta niech spojrzę do 42 nr. „Krasnoludków“!

Dla wszystkich tych Krasnoludków, którzy to uczynili, przesyłają Wasi przyjaciele z Niemiec dużo najlepszych życzeń i po jednym numerze ich pisemka, gdzie jest umieszczona treść niektórych Waszych liścików oraz Wasze fotografie.

## Mój mały sąsiad Jaś

Powolnie lecą śnieżne płatki, padając miarowo i leniwie, okrywając pola i łąki, drzewa i domy. Wszystko dookoła, obielone śnieżnym puchem, wygląda posepnie i ponuro. Ucichły dawno w lesie śpiewy ptaszków, a na łące nie słychać gwaru i śmiechu wesoło bawiących się dzieci. Ciśsza groźna i milczerna zapanowała nad światem, którą przerywa z rzadka na drodze, idącej opodal łąki, skrzyp sani i parskanie konia. Dziś sobota... To nasz sąsiad powraca z poczty wioząc dla swego Jasia list od Krasnali, a dla siebie pożyteczne porady gospodarskie i ciekawe wiadomości z szerokiego świata. Gdzieś, z oddala, dolatuje smętne, urwane krakanie wrony, która z pewnością użala się na śnieżny dzień i mocno lamentuje, że już nadchodzi wieczór, a ona głodna musi odlecieć na nocny spoczynek.

W powietrzu zawisła mgła wieczorna, a śnieżne płatki jeszcze wolniej padają, w mroku ucieka las posepny, w śnieżnej mgłę rozplywa się łąka i ginie z oczu droga. Wieczór... Ucichły głosy w zagrodzie. Cały świat okryła ciemność, w dali migocą światła w sąsiednich zagrodach i słychać przeciągłe, leniwe szczełkanie psów. Jeszcze chwila i wszystko umilkła, wszystko ucicha i nikt się nie odważa przerwać tej przejmującej ciszy nocy zimowej. Nawet ludzie starają się załatwić wszystkie swoje sprawy przy świetle dziennem, by z nastaniem wieczoru spokojnie, po codziennej pracy, wycisnąć w błogim spokoju i przeczytać ciekawą gazetę lub książkę. Dowiedzieć się dużo ciekawych i pożytecznych rzeczy. Wszyscy dobrze wiemy, że każdy najchętniej czyta gazetę w swoim ojczystym języku.

Każdy sobotni wieczór... to miła uroczystość dla poslušnych i grzecznych dzie-

ci. Sam widziałem jak, szczęśliwie uśmiechnięty, Jaś naszego sąsiada, siedział za dużym stołem mocno trzymając w ręku niedużą gazetkę z czerwonym napisem u góry „Krasnoludki“. Gdy zapytałem, skąd ty to masz? Odpowiedział mi „to Pan nie wie, że mój tatuś od roku prenumeruje polską gazetę „Nasze Życie“, która także zawiera dodatek dla dzieci, który nazywa się „Krasnoludki“? Naszą rozmowę przerwał mój sąsiad, informując mnie, że w „Naszem Życiu“ piszą, iż w niektórych okolicach Łotwy spadły obfite śniegi, a mróz sięga 26“. Posłyszawszy to, Jaś spoważniał i przerywanym głosem zaczął opowiadać o mrozach i zawiejach śnieżnych, jakie panują w dalekich krajach północnych i jak ludzie tam mieszkający potrafiли do tego się przyzwyczaić i z łatwością znieść trudy surowego północnego życia opowiadał długo o ich prymitywnych chatach, gdzie, zamiast pieca, pali się pośrodku ognisko, dymiąc obficie na całą izbę, a surowy wiatr północny jest tam stałym gościem który bezkarnie wyprawia harce swawolne; mówił o zaradcości i sprycie tubylców — myśliwych, którzy, wedle szczełkania psów, potrafia odróżnić rodzaj zwierzyny. tropionej; mówił o psach nieodstępnych pomocnikach doli i biedy ludzi północy. Na moje pytanie skąd ty o tem tak dokładnie wiesz, odpowiedział z dumnym uśmiechem, że czyta w „Krasnoludkach“ powieść z życia ludzi północy i na zakończenie dodał że w „Krasnoludkach“ znajduje dużo innych ciekawych wiadomości z życia małych Krasnoludków polskich, że gazetka „Krasnoludki“ wzbogaca jego umysł i rozjaśnia dużo tajemnic, które dotychczas były dla niego czemś dalekiem i zagadkowym, oraz łą-

(Dokończenie obok)

## PRZY KOWADLE

Dyszą miechy — węgle świecą,  
Ogień w górę słupem bije,  
Iskry złotym deszczem lecą  
Na szerniałą twarz i szyję.  
Czasem stal się z wodą skłóci,  
Syknie — niby się oburzy,  
Stary kowal piosnkę nuci,  
A młot stary w takt mu wtórzy:  
„Krzyż na czoło, dziatwo wierna!  
Boże słonko wstało wcześniej,  
Oto w ciało moc niezmierna  
Łaską Bożą złana we śnie.  
Więc z tą mocą, gdy tak padło,  
Skłoń się Panu i młot z dłoni  
Spuść, a dziarsko, na kowadło,  
Aż jak wielki dzwon zadzwoni.  
Z nieba świętym przykro w dolę  
Widzieć, jako człek się leni,  
Lecz gdy stanie pot na czole,  
Bóg żelazo w chleb przemieni.  
Z nieba, dziatwo, patrz zachęty  
Niedaleko iść za znakiem,  
Wszakże cieślą — Jozef święty,  
A Piotr klucznik był rybakiem.  
Bóg sam — wielki król kowali,  
Kiedy w grzesznym dusza harda,  
To go ogniem nieszczyć pali,  
Aż w nim pycha sileje twarda.  
Potem kawał stali suchy  
Młotem kary bije, ciśnie,  
Aż zeń tęcza szczerzej skruchy

Niby iskier snop wytryśnie.  
Więc za Bogiem, gdy tak padło,  
Zwawo, dziatwo i młot z dłoni  
Spuść, a dziarsko, na kowadło,  
Aż jak wielki dzwon zadzwoni!”

Adam Asnyk

### Na śniegu

Białą się pola, oj białą;  
Zasnęły krzewy i zioła  
Pod miękką śniegu pościelą...  
Biała pustynia dokoła.  
Gdzie była łączka zielona,  
Gdzie gaj rozkoszny, brzozywy,  
Drzew obnażone ramiona  
Sterczą z pod zasy pniegowej  
Opadła weselna szata,  
Zniknęły wiosenne czary,  
Wiatr gałązkami pomiatą,  
Zgrzytają suche konary.  
Tylko świerk zawsze ponury,  
W tym samym żalobnym stroju.  
Wśród obumarłej natury  
Modli się pełen spokoju.  
Więc drzewa, odarte z liści,  
Na jego ciemną koronę  
Patrzą się okiem zawiści,  
Głowami trzęsą zdziwione...

### Mój mały sąsiad Jaś

(Dokończenie)

czy go we wspólnej gromadzie polskich Krasnoludków i daje możność otrzymywania od Krasnali miłych liścików i cennych upominków. Dlatego też Jaś ze wszystkich dni najbardziej lubi soboty, bo tego dnia ma możność przeczytać swoją małą gazetkę i czuć się bardzo blisko powiazanym z całą rodziną małych Krasnoludków.

Jako bliski Wasz przyjaciel chcę Wam wszystkim radzić, ażebyście wzięli przykład z małego Jasia, który tak dużo wie mądrych rzeczy i może swobodnie zabierać głos w rozmowie z dorosłymi ludźmi, opowiadając im ciekawe wiadomości.

Pamiętajcie mali przyjaciele, że każdy z Was musi czytać swoją gazetkę, a jeśli dotychczas jej nie otrzymuje — ładnie i grzecznie niech ponosi Rodziców, ażeby ją zaprenumerowali.

### Śnieg

Gdzie się spojrzy: śnieg  
Warstwą białą leży,  
Ziemia pod nim cicho drzemie  
Bo ją grzeje śniegu brzemie,  
A słoneczko łśni.  
Złoci grzbiety gór  
I koronki chmur,  
Szronem błyszczą w drzew  
gęstwinie,

W okna zagląda w dolinie,  
By umilić dni.  
Koło ciebie wkrąg  
Obszar białych łąk,  
Iskry drgają tak motyle,  
Oczy ślepną w złotym pyle,  
Radość patrzeć. — Hej!  
Sosna szumy śle  
W zaśnieszony świat,  
W słońcu kąpie swą koronę,  
Rwie się z wiatrem w twoją stronę,  
Ku radości twej!

B. L.

— A to się nabiegało psisko!... dziwił się Marusz zaciekawiony, bo rozumiał, że skoro Czao-Ra wołała go na polowanie, było tam coś osobliwego. Ale co? Odpowiedź miała przyjść dopiero jutro.

Długo nie mógł usnąć myśliwy, a gdy sen zmorzył go, wydało mu się, że obudzono go natychmiast. Czao-Ra, cicho skowycząc, drapała go łapami i ciągnęła za rękaw.

Zerwał się i, wzięwszy strzelbę, poszedł za psem.

Czao-Ra prowadziła swego pana między drze

Omijała gąszcz, okrążała bagniste grzędzawiska i zdradliwie okrągle dofy, napełnione wodą, ukrytą pod pływającymi liśćmi, gałęziami i burą, zwarzoną mrozem rzesą.

Były to „okna” — drobne, lecz bardzo głębokie jeziorka o brzegach z torfu, który ugiął się i załamywał pod nogami idącego człowieka.

Wreszcie doszli do zupełnie dzikiego uroczyszcza, zewsząd otoczonego trzęsawiskiem i zarosłego osiką.

Pies z całą pewnością prowadził za sobą Marusza. Jedno jedyne pasemko twardej ziemi wiodło do haszczy, okrywających niewysoki pagórek.

Gdy stanęli na swardziej ziemi Czao-Ra porozumiewawco spojrzała na Marusza i, widząc, że zdejmuje z ramienia karabin, zaczęła, ostrożnie węsząc, czolgać się wśród nagich prętów i wysokich sztywnych badyli.

Z palcem na cynglu stał myśliwy, bacznie oglądając krzaki i wąskie, zawile przejścia wśród wygiętych korzeni i polamanych pędów.

Nagle Czao-Ra odezwała się krótkim, urwanem szczeknięciem.

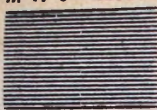
Cisza zapadła głucha. Gdzieś zdaleka rozległo się skrzeczenie sroki... I znowu cisza.

Lekki szmer doszedł uszu łowca, kazał mu wyteńczyć wzrok i znieruchomieć.

Z zarosli suchej trawy wyjrzał ostry pyszczyk lisa. Badawcze, bystre oczy zwierza jednym rzutem ogarnęły nieznaczną przestrzeń, oddzielającą gąszcz drobnych pędów i chwastów od większych haszczy osiki, na chwilę zatrzymały się na skamieniałej postaci człowieka, lecz nie dostrzegłszy najbliższego nawet ruchu, pobiegły dalej.

Długie, pokryte ciemno szarą, lśnjącą futrem ciało wyslizgnęło się zupełnie i, stąpając cicho, bez szmeru, sunęło ku kępie zagmatwanych krzaków.

A. F. Ossezdowski



# CZAO

Marusz zacisnął zęby i z zachwytem patrzył na czolgające się zwierzę.

Poznał niebieskiego lisa, należącego do najdroższych odmian tego zwierzęcia.

Zachwyt i radość na widok cennej zdobyczy nie przeszkadzały wypróbowanemu myśliwemu niespostrzeżenie, powolnym ruchem, nieuchwytnym dla oka, podnieść broń do ramienia. Nie zdążył lis doczłogać się do krzaków, gdy padł strzał i zwierzę pozostało na miejscu z przestrzeloną głową.

Na odgłos strzału Czao-Ra natychmiast odpowiedziała nowym, pojedynczym szczeknięciem.

Tego oczekiwał Marusz, bo wiedział, że niebieskie i czarne lisy prawie zawsze trzymają się parami.

Znowu znieruchomiał wśród krzaków i wyteżył wzrok.

Tym samym przesmykiem z sieci traw wynużyła się głowa drugiego lisa i uważnie przyglądała się leżącemu towarzyszowi, trwożnie węsząc. Nie było chwili do stracenia, gdyż, poczuwszy zapach krwi, ostrożny zwierz ukryłby się natychmiast.

Marusz spuścił kurek.

Głowa lisa opadła bezwładnie.

Myśliwy z zachwytem oglądał wspańnię zwierzęta.

Ciemno-szare, o puszystym futerku, ma-



Jak się podobają Y

# O-RA

## Opowieść północna



jącem na grzbiecie niebieski odcień, o wspaniałych kitach ogonów, należały do najdroższych i najrzadszych okazów.

Przybiegła Czaó-Ra i lasiła się do swego pana, który już zaczął ostrożnie i starannie zdierać skórki z zabitych lisów.

Włożywszy je do swego worka, obszedł cały pagórek.

Lisy dostały się tu podczas lekkiego mrozu i pomyślnie polowały na jarząbki, których niezliczone ślady spostrzegł myśliwy. Gdy nastąpiła nagle odwilż, dra pieńniki zostały odcięte przez roztopy i nie odważyły się wyjść, albo może nie miały nawet zamiaru opuszczać tak obficie zaopatrzonego w zwierzynę miejsca. Tu je zwęszyła i wytropiła mała, kudłata, białoszara Czaó-Ra, czujna i przebiegła.

Z piękną zdobyczą powracał Marusz do chatki nad jeziorem.

Był już spokojny i dziękował Wielkiemu Duchowi za pomoc, bo wiedział, że po sprzedaniu niebieskich lisów zaopatry rodzinę swoją na cały rok.

Trzy dni jednak zabrała mu powrotna droga.

Kluczył, jak zając, po lesie, wymijając topieliska, głębokie jary o stromych brzegach ze śliskiej osuwającej się gliny, niebezpieczne jeziorzka i „okna”, rowy,

napemione czarną, gnijącą wodą, grząskie torfowiska i inne przeszkody.

Siedział przy tlejącym ognisku, wpatrywał się w bieżące po węglach chyże niebieskie, czerwone i złociste wężyki i dumal.

Na noclegach nie mógł usnąć, niecierpliwie oczekując świtu, aby przedzierać się dalej przez haszcze dzikiej tajgi.

Ostry, ciagle baczný sluch lowil każdy zrodzony w borze dźwięk.

Znał je i odczytywał tajemnicze głosy knieci z wielkiej księgi, jaką jest natura.

Przed północnym łowcą, jej prawdziwym synem, nie miała ona tajemnic.

Marusz słuchał i wszystko rozumiał, wszystko widział oczami duszy, a raczej poznawał instynktem półdzikiego człowieka, obcującego nieprzerwanie z puszcza bebrzeżną, ze smętnymi stepami, gdzie na torfowisku rosną karłowate brzozy i cedry, nikle, koszlawe krzaki, trawa brunatna, nędzna, mech, ozdobiony pękami koralowych borówek i żórawin, fioletowymi plamkami jagód czarnych, lub okryty białą płachtą śniegu.

Jakiś łoskot i krzyk przeraźliwy podchwytuje nagle ucho Marusza.

Marusz wie, że to krwiożerca kuna skradła się, czolgając po gałęzi, i napałała na śpiącego głuszca. Porwał się biedak w mroku nocnym, krzyknawszy w lęku śmiertelnym tylko raz jeden, bo już ostre zęby kuny wgrzyły mu się w szyję. Brocząc krwią, spada na ziemię wraz z napastnikiem, bije skrzydłami o ziemię, próżno usiłuje zerwać się do lotu i zacięcha, zacicha na zawsze.

Wschodzące słońce ujrzy tam tylko pióra rozrzucone dokoła, odłamki pogryzionych kości i bryzgi skrzeplej krwi na trawie.

Zapada cisza... Słychać, jak syczą żarzące się węgle, potrzaskują niedopalone jeszcze gałązki, zczerniałe i dymiące igliwie smolne.

Znowu jakieś odgłosy, łopotanie skrzydeł i cienki, przenikliwy zgrzyt.

Marusz wie, że to lasica wpadła na stadko jarząbków, siedzących na samym szczycie cedru.

Zdradziła jednak swoją obecność nieachwytnym szelestem. Ptaki zerwały się hałaśliwie i w popłochu odleciały, miotając się w ciemności, bezradne, ślepe i strwożone.

Lasica wściekła i głodna, zgrzyta ostremi ząbkami i syczy długo, gniewnie, niby przeklina i urąga.

Gdzieś daleko — daleko — biegnie głu-

(Dalszy ciąg str. 6)



Wam te kukielki?

chy tupot kopyt, płynie chrapliwe miauczenie i warczenie głuche.

Marusz podnosi głowę i nadśluchuje.

To ryś podkradł się do stada jeleni, stojących w gęstwinie niedostępnej, wskoczył na grzbiet jednego z nich. Stado się rozpierzchło, a napadnięty jeleni, niosąc na sobie straszego wroga, pędzi naosłep w mroku nocnym, trzęsie głową rogatą, uderza się bokami o pnie drzew, nieprzytomny, oszalały z przerażenia i rozpacz.

Gdzieś lekko zawył wilk. Inny odpowiedział mu od strony bagnistych bajorów, od topielisk, ukrytych wśród niskiej porośli, wierzb spróchniałych, wygiętych.

Jakieś pomruki groźne i tajemnicze płyną z głębin puszczy, czyjeś stapania ciężkie donosi echo płochliwe.

To „czoldon“, „stary człowiek leśny“, — niedźwiedź bury wyszedł na łowy.

A, może, poszukuje barlogu ciepłego, w zaciszem ustroniu pod korzeniami wyrwanego przez burzę cedru, lub wśród kamieni porośniętych mchem miękkim?

Marusz słucha i widzi przed sobą wnętrze rodzimej tajgi, gdzie mimo tej grozy i czyhającego zewsząd niebezpieczeństwa, panuje on — człowiek północy, chociaż nie jest mocarny, jak niedźwiedź, czujny, jak ryś, przebiegły, jak lis lub kuna, nie tak szybki w biegu, jak jeleni, łos i kozioł. Panuje dlatego, że dobry Wielki Duch nauczył go budować czum i chatę, rozpałać ognisko, zaopatrywać czum i chatę, rozpałać ognisko, zaopatrywać się w pożywienie na zimę, posługiwać się strzelbą i psem.

O dobry, bardzo dobry Wielki Duchu, gorącą wdzięcznością dla Ciebie, przepelnione jest ciągle serce północnego łowcy, syna puszczy, śniegów, skrzących się dżamentami, wicherów wyjących, mrozu, który jest bratem śmierci, i ponurej nieskończonej długiej nocy polarnej, przemawiającej głosami nieznanymi, niepojętymi nigdy.

Marusz dotarł wreszcie do kotliny z samotną chatką Nań.

Zbierało się na mróz.

Ziemia znowu stwardniała.

W powietrzu latały białe płatki śniegu, coraz gęściej, aż przysłoniły ruchomą zasłoną czarną ścianą boru, jezioro i zarośla trzciny nadbrzeżnych.

Przybywających zdaleka powitało bawowe, głuche szczekanie Wou-Gou.

— Dobry, czujny pies!... pomyślał Marusz, szybko idąc ku chatce, nad którą unosił się dym, wychodzący ze szczelin w pułapie.

— Nań! Dugen! — krzyknął myśliwy donośnie.

Czao-Ra, wyprzedzwszy go, pędziła w szalonych podskokach ku domowi.

Śnieg padał, przechodząc w „purę“ — w zamieć smagającą, zwiastującą surowej zimy.

### Przygotowanie na zimę

Zima zwalczyła ostatnie wysiłki jesieni, przytłoczyła wszystko zaspami białymi, mroźnym podmuchem wiatru zmieniła śnieg na kamień i lodową korą okryła jezioro, nad którym szeleściły pozołkłe trzciny.

Marusz przebił na środku jeziora przebiegłą szeroką, okrył ją żerdziami, gałęziami świerków i przysypał śniegiem, żeby nie zmarzła.

Robił to nie dlatego, żeby Nań miała wody pod dostatkiem, w zimie bowiem używała śniegu dla sporządzenia strawy i do picia. Chciał zaopatrzyć rodzinę w ryby. Tuziemcy bardzo zrecznie opuszczają do przerebli sznury z haczykami i chwytają na wędkę ryby z pod lodu.

Myśliwy pracował na dworze, patrząc, jak z ciepłej chatki wypełzał na czworakach mały Dugen, golutki, ogorzały, i, ujrawszy białą, skrzący się śnieg, tarzał się w nim, głośno prychnając i śmiejąc się wesoło.

Uśmiechał się do synka Marusz i pracował nad sporządzeniem „nari“, czyli lekkich saneczek, które ciągnął oswojone renifery, wożąc ludzi i ciężary.

Nań, zajęta gospodarstwem domowym, zdążyła już ujeździć i przyzwyczaić do upręży młode jelenie, nabyte od pastuchów za cztery szpice.

Na piersiach i grzbietach ich szerokie rzemienie upręży już odcisnęły ślady, bo Nań codziennie zmuszała renifery ciągnąć z lasu ciężkie kłody drzew i wiązanki suchych gałęzi, gromadząc opał na zimę; jelenie znosiły na grzbietach pęki młodej brzeziny, osiki i wierzb, duże naręcze świętych traw i trzciny na pokarm dla siebie.

Skrętna Nań zaopatrzyła się w pasze dla reniferów na wypadek zbyt głębokiego śniegu. Tuziemcy nie troszczą się zbyt o swoje zwierzęta domowe. Każde z nich zdobywa sobie pożywienie własnym przemysłem.

(Dalszy ciąg nastąpi)

# Zwierzęta w zimie

Zima dla większości zwierząt jest okresem ciężkiej niedoli. Całun śnieżny uniemożliwia resztki roślinności, mogącej stanowić pożywienie dla ssaków i ptaków roślinożernych. Występujące pokolei mrozy i słoty utrudniają bytowanie większych silniejszych zwierząt, a dla drobnych stanowią niekiedy przyczynę zupełnego wycieńczenia i nawet śmierci. Tylko zwierzęta, zapadające w sen zimowy — niedźwiedź, borsuk, świstak — zabezpieczone są przez Matkę-Naturę przed różnymi następstwami zimy.

Dla drobnych ptaków osiadłych szczególnie niebezpieczne są okresy wielkich mrozów i gołoledzi, kiedy ptaki giną masowo z wycieńczenia i zimna. Większe ptaki łowne również cierpią dotkliwy głód w czasie nagłych mrozów, nastających po odwilży, gdy tworzy się na mokrym śniegu twarda skorupa lodowa-krusta i zgłodniałe ptaki nie mogą się dostać do runa, jagód lub ozimín. Wtedy i zające znajdują się w trudnej sytuacji nie mając możliwości wyrzekać dostatecznej ilości pożywienia. Z ptaków łownych najniebezpieczliwiej czują się przebywające na otwartych polach kuropatwy i przyzwyczajone do opieki ludzkiej bażanty. Głuszcze, cietrzewie i jarząbki lepiej dają sobie radę.

Dlatego też myśliwi-hodowcy roztaczają troskliwą opiekę nad gatunkami jej potrzebującymi. Dla kuropatw wznosi się budki z gałęzi drzew iglastych i posypuje się tam ziarno i poślad pszenny oraz listki kapusty i innych jarzyn, aby dostarczyć ptakom pożywnej i urozmaiconej karmy. Zające dokarmiła się przez podrzucanie na ich ulubionych ścieżkach buraków, kłąbów kapuścianych, sinna i t. p. Oprócz tego korzystają one z paśników, zbudowanych dla innej zwierzyny i z odpadków paszy dla niej przeznaczonej.

Jelenie, sarny, łosie i daniela, a także i dziki kaleczą swoje kończyny o twardą skorupę lodową, tracą przeto swobodę ruchu nie mogą znaleźć dostatecznej ilości pokarmu i padają częstokroć ofiarą drapieżników i kłusowników. Aby zabezpieczyć zwierzynę przed temi niebezpieczeństwami opiekun jej powinien spulchniać tę skorupę zapomocą pługów drewnianych i bron, przynajmniej w miejscach najczęściej przez nią odwiedzanych i na głównych jej przejściach do paśników.

Paśniki stawiamy w dobrze zabezpieczonych przed wiatrami miejscach, aby stanowiły one zarazem schrony dla znużonej niepogodą zwierzyny. Paśniki te odznaczają się prostą konstrukcją i spełniają dobrze swe zadanie. Są to drabiny-jasienka — umieszczone pod dachem zupełnie je osłaniającym i chroniącym uczującą zwierzynę przed opadami. Wielkość ich bywa różna zależnie od tego, jaka zwierzyna ma z nich korzystać. W drabinach umieszczamy siano, koniczynę, snopki owsa i t. p. Paszę, t. zw. treściwą: żołądzie, ziarno, kasztany, brukiew — umieszczamy w żłobkach, znajdujących się również pod przykryciem dachu. Pęczki liściarki — zasuszonych świeżych liści wraz z pedami — przywiązujemy do słupków, lub wtykamy wprost do śniegu, lecz nigdy nie kładziemy wprost na ziemię, bo wtedy zwierzyna niechętnie je spożywa. Bardzo ważną częścią składową naszego poczęstunku są okopowe buraki, marchew, ziemniaki (szczególnie dla dzików i jeleni), bulwy oraz łodygi bulwiane, które zadajemy tak, jak inną paszę suchą.

Niektóre zwierzęta, np. dumne łosie, nie korzystają z dobrodziejstw człowieka, a walczą z surową zimą własnymi siłami. Zimowe miejsca pobytu rosochatych włodarzy — suche i wyżej położone partje lasu — nazywamy zimowiskami. Tam znajdują one niezłe pożywienie w postaci pędów drzew i krzewów. Dla jeleni, sarni i danieli dostarczamy tych przysmaków, spuszczać osiki, wierzby i topole oraz lichtsze dębczaki. Szczególnie smakuje zwierzynie jemiola, stanowiąca dla niej wyborny poczęstunek.

Dziki, sprawujące w grudniu swoje gody weselne, zbijają się w duże stada i dlatego dokarmianie ich nie przedstawia także wielkiej trudności. Spulchniamy śnieg na miejscach ich żerowania, t. zw. buchtowiskach, gdzie one przekopują glebę w poszukiwaniu korzonków, myszy, owadów i poczwarek. Sypiemy im żołądzie i ziemniaki zarówno na buchtowiskach jak i na ścieżkach przez nie wydeptanych.

Niewszystkie jednak zwierzęta czują się w zimie tak nieszcześliwie. Drapieżniki, korzystając z bezbronności i słabości innych gatunków, prześladują zajadle swoje ofiary i dziesiątkują nieraz gromady hodowanych w rewirze zwierząt.



*Samochód dzieci afrykańskich*

Adres „Krasnotudkow”: Redakcja „Nasze Życie”, Riga -- Dzirnawu 57. „Krasnotudki”  
Drukarnia „RITI”, Riga, Dzirnawu iela Nr. 57.